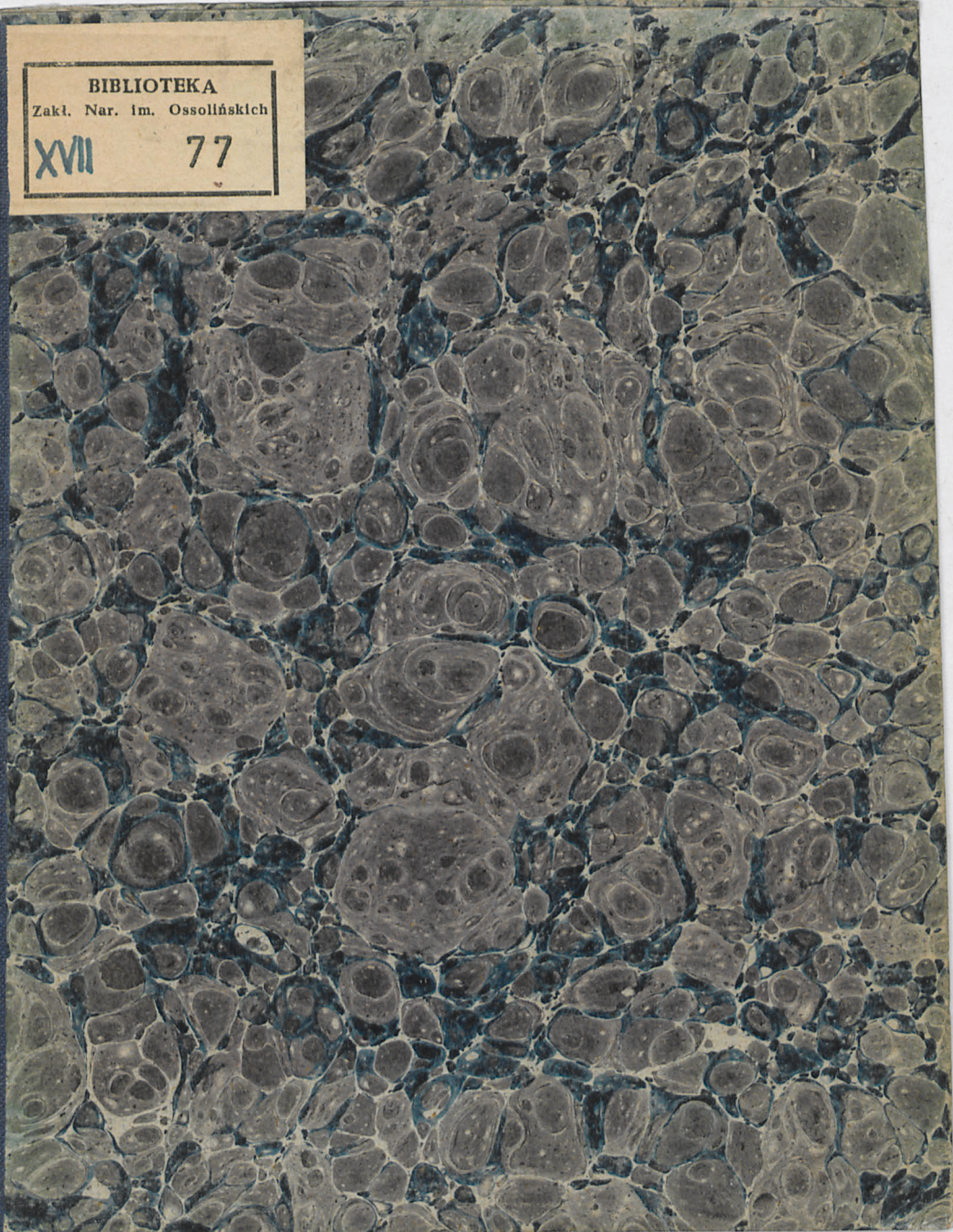


BIBLIOTEKA

Zakł. Nar. im. Ossolińskich

XVII

77

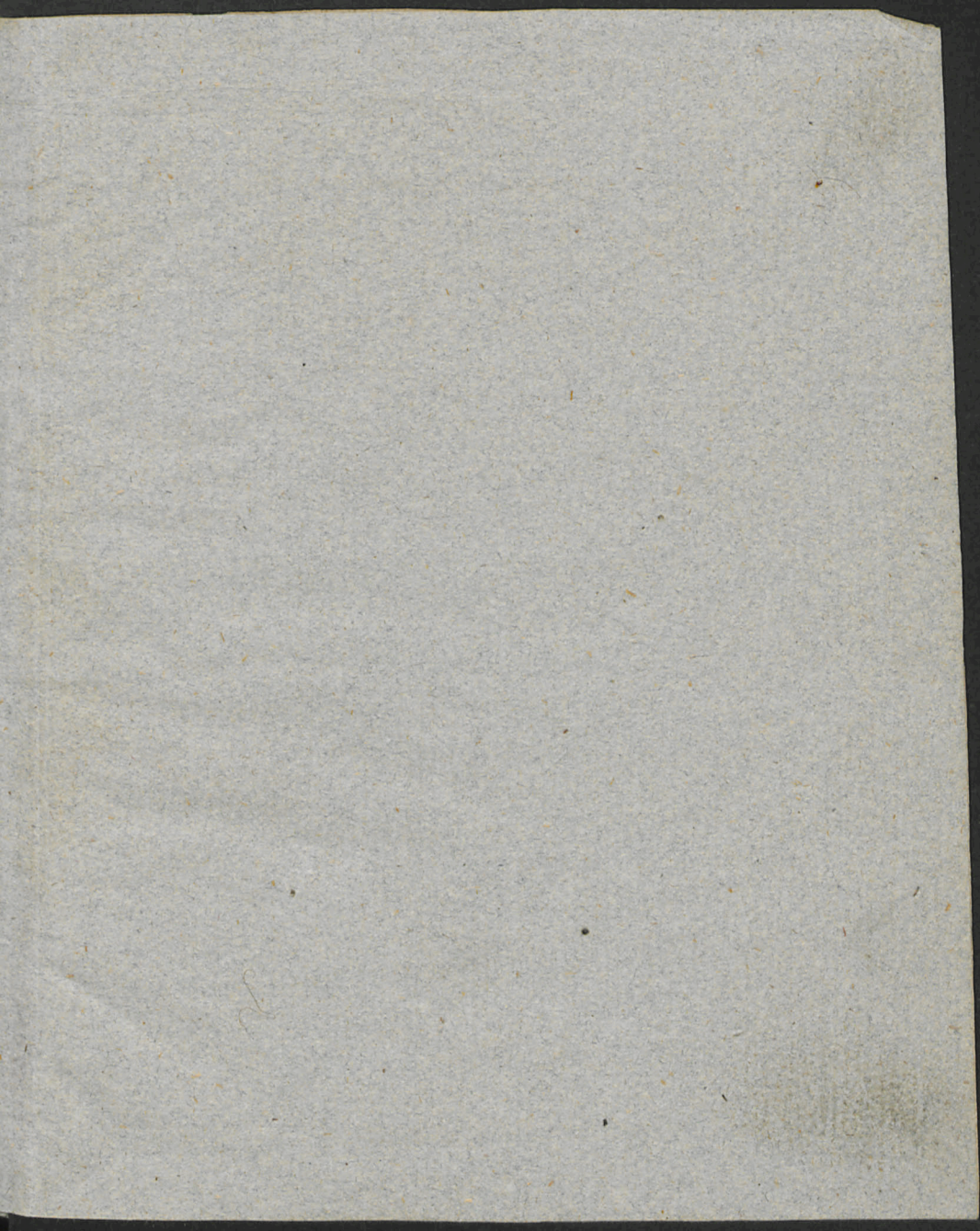


musche?
muths?

V. Brindl Street.

E 27, 157 Vol. 1.

data 1649



111

~~100~~

373

9

SATYR

Polski

Wraca się z Bukowiny

Wołoskiej.

Biblioteka Uniwersytecka Jagiellońska

15.029

RYTA 3

1867

Województwo Lubelskie



XVII-77-III

Satyr Polski.

Dziedłem był precz z Polski aż do Bukowiny
Włoskiej / czekaący pocieszney nowiny.
Jeżeli już porosły wyrabáne lasy / (czaszy.
Kedym ja przemieszkował w moie dawne
Kiedy ieszcze ni Komieg / ni Szkut budowano /
Ani żadnych towarow do Gdańska spuszczano.
Ale kiedy wojenne prace opuścili /
A handlow sie kupieckich Polacy chwyćili /
Na Szkuty moie lesne gmáchy wyrabáli /
A zátym mie od siebie precz z Polski wygnáli.
Tám mieszkájac testno mie przecie náзад było /
Jzemi w gestych lasách przemieszkowác miło.
Wracam sie z tą nádzieią ze roste zástáne .
Lasy / y w obyczájach już lepszą odmiáne
Alic ieszcze mniey lasow niż pierwy zástálem;
Z obyczájami / ktorych przedtym nie widziátem
Gorszymi / bo już widze nie mász tak nic zlego
Coby sie nie trzymáło żołnierzá Polskiego.
Bo sie w nim wshytkie zbrodnie nagorsze nájdniá /
Wydzierstwa / wsheteczności / aż názbýt pánuig.
Pomnie ro / iże mężni Polacy bywáli /
Kzadło to żeby kiedy z bitwy wćiekáli
Tak sprosnie / takom widziál nie dawnyymi czaszy /
Kiedy swe porzuciwszy w obozie kólászy.

W tenus/ woymia siedzial/ nie ieden sie schronil
Vciekly/ a to wieksta/ ze go nikt nie gonil.
Ide dalej przez Wioski/ a w nich narzekaja
Wszystcy w obec/ y scodze barzo przeklinaja
Zolnierzow/ co nie dawno tedy przechodzili/
Boday pozabiano/ by sie niewrocili.
Owo mnie obuchami scodze potluczono/
A mnie zone/ a mnie corki sromotnie zgwalcono.
A mnie strzynie odbiorly/ co bylo pobrano/
A samego kjami przez z domu wygnano.
Poletkami naszymi wozy ladowali/
Gesie/ kury/ prosieto/ barany rzezali.
Zdarlo kozuchze grzbieto/ suknie/ czapke wzieto/
A w komory klocke zamkniona vcieto.
Tam co bylo zabrano/ sprzet wшыret domowy/
A ziarnia wyprzagaliby/ z obor krowy.
Kzadko ze sie stacya ktory kontentowal/
Acy ten hoynie sobie iesc dac roskazowal.
Sila to dac barana chlopkowi calogo/
Czworo kur/ dwoie gesie/ o raz na iednego/
Chleba/ piva/ gorzalki/ y miodu/ y wina/
A ta ich rosproszyla nabazniey przyczyna.
Ze tak sprosnie vciekli bez gwaltru zadnego/
Bo zolnierz nie maia cy sumnienia dobrego/
Nie ma serca do birwy/ owsem wielka trwoga
W sumnieniu/ bo ten kazdy co obrazil Boga.
Widzac smierc przed oczyma/ leka sie y boi/
A zwlaszcza gdy mu z Niemcem kto nad kartie stoi.
A iakies

A iakieś to sumnienie w tym Rycerstwie było/
Co sie wśetecznicami w ten czas osądziło.
Gdy było Boga błagać/ za grzechy żalować/
To oni w ten czas straszny woleli lotrować.
Kto ma grzech przed oczyma/ ten ma zle sumnienie/
Twoga w sercu/ gdy idzie o duszne zbawienie.
Dawni żołnierze ktorzy w meście przodkowali/
Kiedykolwiek sie bzydlich rostkosy chwytali;
Mestwo swoje tręcili/ á co cnoty było/
Przez piąństwa zbyteczne wszystko sie tręcilo.
Dás potym gdy sie tylko w złościach powściągali/
Znácnie zwyciestwa z slawą wielką nabywali.
O Boga to jest Szlachic/ kto cnotę milnie/
A ktorzy sie poczciwie na świecie sprawnie.
Tacie w cenie Szlachectwo v mądrych bywáło/
Co nie ták szczęściem/ iáko cnotą przodkowáło.
Niedbác coby szczęśliwość Páństwu przynosiło/
A coby buntownikow śmiáłość vtrocilo.
Nie tylko rzecz jest głupia/ brzydka/ y zelżywa/
Ale owśem niezbożna/ lotrowska/ brzydliwa
A ci co sie za swoje Bracia zastawiaią/
Tacy tylko nawieksza miłość oświadczaią.
Jáko o iednym Księgi święte wspominaią
Máchabeyskie/ y wielką slawę mu w tym daią;
Iż pod czas nieśczęścia ludu Żydowskiego/
Powstał ieden wodz meżny/ sercá rycerskiego.
Do ktorego sie bracia inśy przywiazáli
Wśyscy ktorzy y z Oycein .iego przestawáli.

Ten rozszerzył szeroko sławę ludu swego/
Włożywszy na sie zbroie Gigasa meznego.
Bron przypasał wojenna do wstarczy krwawy/
I obronił obozu/ iako Hetman prawy.
A stał sie iak ieden lew w dzielach swych potężny/
I iako mlody leweł w lowach predkich meżny.
Ucieraiąc na lotrow w żedzie ich hukaiąc/
Tych co trwogi czynili mieczem vpzataiąc.
Kozgromił zle lotrostwo/ pozabijał wiele/
A wciekzył zwyciestwem swoje przyiaciele.
Ktuc sie znałast taki/ o czym powiadali
Wszyscy/ ktorzy z Obozu hurmem wciekali.
Ze miał dzielność y mekwo serce nie strwożone/
I szczęście już w tym boiu nie raz doświadczone.
Bo nie dawno/ gdy sie z nim to hukaystwo bilo/
Szerokie pole bierzem swym okryło.
Miał y miłość y w wszystkich/ ktora to sprawiła/
Ze mala wielkiej kupy garzstka nie liczyła.
Miłość a posluszeństwo w szego dokazuje/
Gdzie to jest/ o wygrana wodz sie nie frasuje.
Ktory cnote a Boga ma w pamięci swoi/
Ten sie nigdy nie trwoży/ nigdy sie nie boi.
Kto sie do wojny bierze/ niechay ma na pieczy/
I na myśli swey nosi trzy powinne rzeczy.
W przod aby swey Dyczyńie/ w ktorey jest zrodzony
W ktorey wiare wziął swieta/ w ktorey jest okrz-
Szczersze służył nie karpiać/ ani iey zdzieraiąc/ czony
Ni przez bunt y wojenne przywat dopinaiąc.

Uniz plácu včietal goy otwa przywóz.
Lecz zá nie krew swá wylat/ iáť sie dobrým godz
Do teyże ma wieść inſze kompany miłości/
X pobudzáć do rowney zſobá žyczliwoſci.
Druga/ Ewángeliey aby bronit ſw iety/
Gdy ſie ná nie wyuzda bliźniercá przeklety.
Toć to Przodkowie ſtárzy z dawna zachowali/
Iſe w Ewangelya mieczow dobywali.
Dáiac znáć/ iſe przy niey do gardl ſwoich ſtoła/
Krwie ſwoiey zá nie wylać nam niey ſie nie boia.
Trzecia/ by dobra ſlawe odnioſt z meſtwá ſwego/
X zá przyſtuge poznal Krolá laſkawego.
Od ſlawy Słowak rzezon / ſlawy nabywali
Słowacy/ przez miecz krowawy/ y táť ſie teź zwáli.
Wáclaw/ Boleſław/ Przeclaw/ Janiſław/ Strze
żyſław /
Edžiſław/ Przemyiſław / Czeſław / Boguſław/
Stániſław.

Táť ſobie ſlawe dobra záw/ ſe ſináťowali
Słowacy/ że imioná z niey ſobie dawáli.
Kaźda Rzeczpoſpolita ma w ſobie trzy ſtany/
Gmin-proſty/ lub poſpolſtwa/ Szláchty Káplac
Káplani chwały Bożej aby przeſtrzegali/ (ny.
X Szláchta zá Oyczyźne by ſie zaſtawiali.
Lud zá ſie poſpolity ma róla ſpráwowáć/
X rzemióſt rozmaitych wſtáwnie pilnowáć.
Szláchta Oyczyźny broniac ſlawe odnoſili/
Sá ktorych ſie Káplani w Koſciolách modlili.

Wzajemnie krynżuntki wojenne gotował/
I sam sie do Obozow z nimi wyprawował.
Ale w ciagnieniu zdzierstwa żadnego nie było/
Bo w ten czas z żołdu swego wszystko woystko
Zaczyn idacym wszyscy dobrego uczyli/ (żyło.
Proszac Boga z Kaplany/aby zwyciężyli.
Dziś tych modlitw niestetychac/ tylko przeklinanie/
I o pomste do Boga za zdzierstwo wołanie.
I zatym szczęścia nie masz/ gdyż go Bog nie daie
Takowym/ co im każdy z wielkim płaczem laie.
Ale y to nie mnieysza przyczyna waszego
Nieszczęścia/ odstąpienie Kościoła Swietego.
Bo iakoście Kościoła tego odstapili/
I rożnych sie bluznierskich sekt iedno chwyćili.
Zaraz zgoda zginela kroraście kwitneli/
Teraz inż przez niezgode w pulesćcie zgineli.
Bo po ko ieden Kościol/ iedna wiara była/
I iedna Kazalnica słow Pańskich uczyla.
Jedne zgode mieliście gdzieście sie rzucili/
We wszystkich swych zamysłach sławnymiście
I wśaliście sobie/ czego dziś nie macie/ (byli.
Bo sie w wierze a zatym w sercu nie zgadzacie.
Kiedy sie kto Kościoła puści prawdziwego/
Ten nic wyznawcom inšym nie życzy dobrego.
Łacna tego iest proba/ weyrz w Niemieckie kraie/
Gdzie ieszce dla rożnych wiar wojna nie wstaie.
I przedtym ta kraina wielki pokoy miała/
Dotąd ieden a Rzymſki Kościol wyznawala.

Źnać że ten Kościół S.wiety ma Boga pokoju/
Który pokoy przynosi nie krwawego boju
Miedzy ludem rozsiema/ bo krwie rozlewanie
Przeży Bogu/ y łamie iego przykazanie.
Przeto iedność wyznania poki była w całej
Kościół/który Chrystus założył na świecie.
Chwała Bogu kwitnęła/ miłość pánowała
Bliźniego/ani sie krew wiernych rozlewała.
A teraz iaka miłość iest przeciw bliźniemu/
Taka/á żeby wydrzeć wszystko v bogiemu.
Wydarłeś żywność chłopku/ wydarłeś y zdrowie/
A ieszce go po bokach okładaś sirowie.
Kazac dać/á on nie ma co sam iest chudziná/
Kto mu będzie wielka do śmierci przyczyna;
Jeśziadł czym siemial żywic: O niedzi chłopkowie
A któż wásze ciężary y niedze wypowie?
Wy pobor/ wy stácye/ wy z łanow dáiecie
Składki często/ á dawać nie nie vstáiecie.
Widzi Bog wásze krzywdy/ y glos wász płacziwy
Slysz y iuz vczynił Dekret sprawiedliwy.
Stácye wniwecz wszystkich chłopkow obrociły/
Ktore przedtym za dawnych żołnierzow nie były
Dawáne/ przecie oni walecznemi byli/
Chociaż z v bogiego żołdu sie żywili.
Bo za Krolá Stefána po osmi plácono
Starych ná cwierc Husarzom/ przecie nie niedzo-
Staciami vbostwa/ zaś za Jamoyfkiego (no
Do Instanc podwyżsono im żołdu wielšzego.

Juz

Juz pozlorych pietnastu Husarze bierali
Na cwierec na ton / a staciey na ten czas nie znali.
Tak wroze / te stacye iesli nie vstana /
Ji wam wshytkim przyniosa zgube oplakana.
Cieskla to / Paniu robic / czynsz dac z podatkami.
I czestymi niszczyt sie chlopkom poborami.
Jesze karmic zolnierza nielitosciwego /
Ktory zdzierstwem wyniszcza chlopka vbogieg.
Bo obuch vltazawshy / aby wshytko bylo /
Musí dac / y pod serce chochy sie co skrylo.
Zatym z musy gdy wyda wshytko tak ciezkiego
Przychodzi do vbostwa zarazem wielkiego.
Jeden Mus / druga potwarz ci Panowie maia /
Przez ktora czego trzeba czesto nabywaia.
Bo gdy przecznie tedy tego pienieznego /
Albo to wie ze wstajni ma tonia dobrego.
Lubo cynstunek taki / wprzod na czeladz sukta /
Smyslivoshy / ze mu balta zginela / y sukta.
Badz to sable opravney / y taka przyczyna
Jest / ze przy gospodarzu w tym zostaje wina.
Tak nieborak iednacie / musi pozbyd swego /
Co czyni vchodzacy kłopotu daljšego.
Owo zgotá ten zolnierz wshytek zdzierstwem zyt /
Bo gdy w mieście swoy przezdzien zold ieden prze
Na wsiach tego vbogich na chlopkach wetnie (pité.
Ktore w frag obiezdžaiac zbytecznie hrabunie.
Na pare toni stuzy: rydwan hescia idzie /
Kilka czeladzi ze psy: patrz co tu wynidzie.

Takow 9

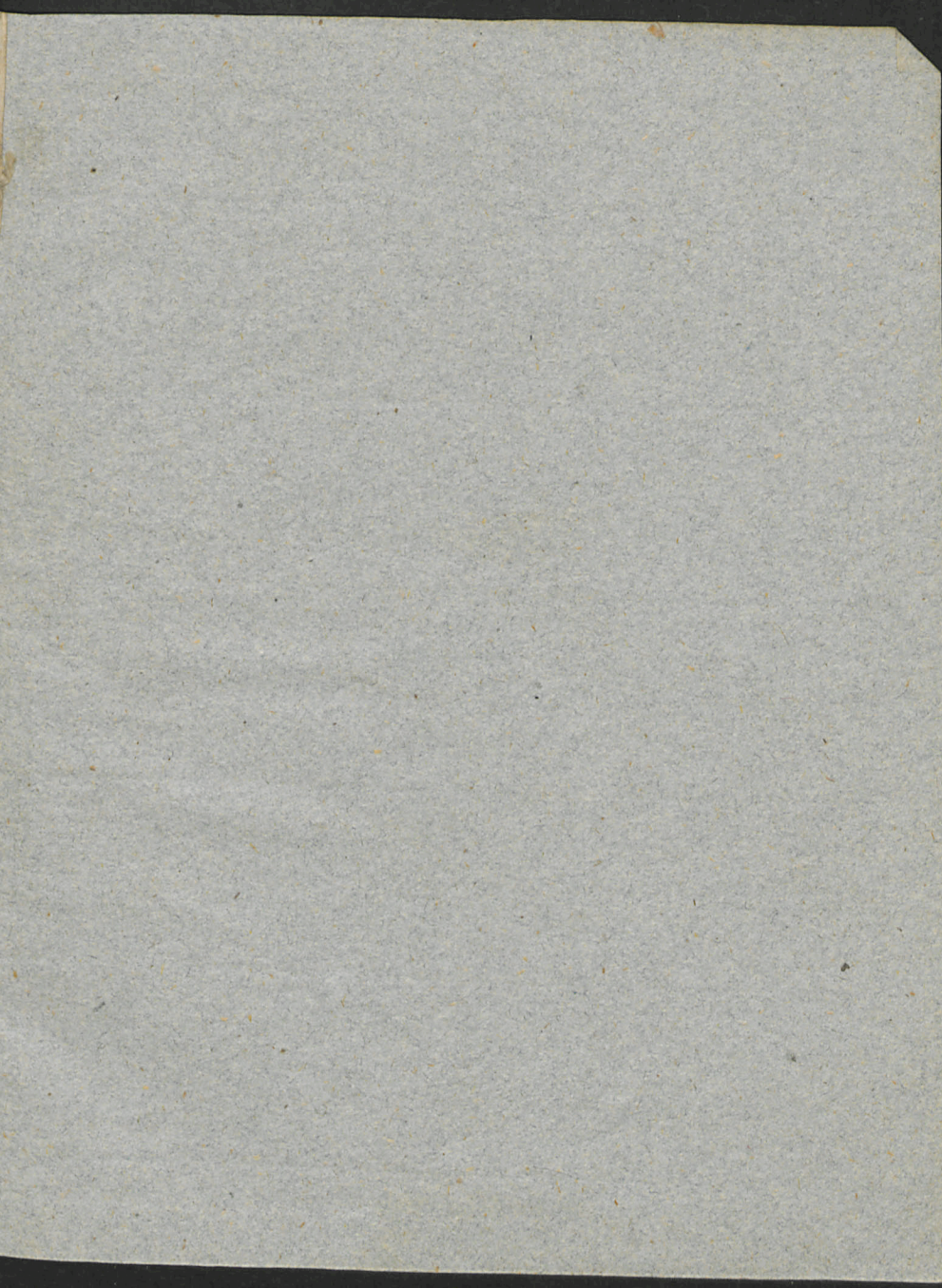
Takowa zgraię jeden chlopek życie musi/
Dobrywa gdzie co schował: gdy za gardło duśt.
Nad to ięszce beczkami wysyłaia wina
Do domow/ z tego ździerstwa/ co iuż nie nowina.
Widzialem to na oko/ wiem czyie to bylo
Wino/ lecz go nie wspomnie/ boby mu nie miło.
Widzialem y szesnaście owiec za wozami/
Co do domu postano/ z cudzymi potciaimi.
Co ie woły ciągnely w ciągnieniu pobrane/
Gdzie naczynie wydarłe chłopkom iest postane.
Owo zgoła/ nie mow tak/ że to chleb Kycersti/
Ale go słuźnie nazwieś iże iest wydzieśli. (ciami
Krol Kazimierz gdy bytwe zwiódł pod Choyni:
Máiac czterech Hetmanow w ten czas z Krzyża:
Woystko iego strwożone zaraz tyl podalo/ (kami.
Ledwo bylo że Krola tam nie odbiežalo.
A to woystko także sie do ździerstwa czucilo.
Duchownym wsiom y chłopom barzo cięskie bylo.
Tak bowiem tych Bog karze co nie lutościwe
Serce máia na ludzie/ potym boiaźliwe
Nieć beda: tácy bowiem zaraz vciekaią/
Gdy wyrza Nieprzyiaciol/ ani sie potkaią.
Dobre sprawy nagradza dobrze sprawiedliwy
Dan Bog/ ale złośliwym iest miłościwy.
Nie iużes przeto wolen/ żeś choragiew zwinal/
Gdyż cie czeka karamie/ ięszces nie przeplynal.
Niemaś żeś iuż bezpiecny/ iuż ci odpuszczo/
Jeś to vciekl: poczełay/ dalej odłożono.

Bo gdy

Bo gdy ickeże przyczyniś wiecey niezbożności/
W ten czas doznaś na sobie karania ostrości.
Porzucieś te niezbożność / y zlosne nalogi/
Niechay was nie przeklina wiecey chłop vbogi.
Boiażn Bożą przed oczy sobie pokładaycie/
W cnoty dobre / y meštvo siebie zaprawiaycie.
A wyrzycie / że pretko łaskawego Pana
Doznacie / przyidzie za tym szczęśliwa odmiana.
Je ktorzyscie tak sprośnie teraz vciekali/
Pod ziemią Nieprzyiaciól bedziecie szukałi.
Przynicieś co wam Sátyr vbogi powieđział/
Prawde / ktorey sie od was samychże dowieđzał.
Jeśli też świętey prawdy nie radzi styśycie/
A bić zechcecie / pewnie mie nie dogonicie.



6427
8



6427

8

